Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 8. Poznań dnia 20. Maja. 1839.

Literatura zagraniczna.

Rzut oka na piękną literaturę niemiecką od r. 1830.

Rzut oka na literaturę dni naszych, okaże nam najlepiéj jéj dążność. Najważniejszem w tym czasie zjawiskiem, jest zbiór poezyi Rückerta, objawiającego we wszystkich swych utworach prawdziwy poetyczny talent. Rückerta muza przebiega najodleglejsze ziemi naszéj krainy, zbierając wszędzie kwiatki do swego czarodziejskiego ogrodu. Szkoda jednak, że ten poeta z jednéj strony zanadto, z drugiéj za mało pracy sobie zadaje, i częstokroć błahe myśli w poetyczną ubrawszy szatę, sadzi, że czytelnik nie dostrzeże ich nagości. Hrabia Auersberg wstępuje w jego ślady; Atanasius Grün rozwinął w swych Spacerach i Śnieciach (Schutt) zadziwiającą głębokość myśli: Leopold Schefer, Gaudy, Zedlitz, Eichendorf, oto imiona przynoszące w liryce zaszczyt narodowi niemieckiemu. Zamilkła wprawdzie lira Tiecka i Uhlanda, któréj hrabina Hahn—Hahn słabem jest tylko echem; bo też liryczność nie jest właściwem polem kobiet, ale za to Mikołaj Lenau okazał niepospolity geniusz, w Karolu Becku zabłysnął znakomity talent, który w czarodziejskich utworach Freiligrafa swobodniéj jeszcze wybujał. Braknie ostatniemu głębokości uczucia, braknie mu ognia miłości, choćby tylko ku jakiéj pięknéj ziemiance, bo wtedy, pewni jesteśmy, zapał uniosłby go tak wysoko, jak się jeszcze żaden liryk nie wzbił. Berliński almanach, austryacki i emulujący z nim nadreński Odeon, zawierają mnóstwo poezyi lirycznych; z tych zwłaszcza humorystyczne są naturalnem odbiciem ducha czasu, i jego podrzeźniającem echem. Jakoż, zdaje się, że liryczność za przeważnym wpływem Göthego, Byrona, Uhlanda, dosięgła wysokiego stopnia doskonałości; znikło napuszenie, próżny słów dźwięk, i owo ubieganie się za mdłemi ideałami. Teraźniejsza liryczność zaleca się głębokością i ważnością myśli, choć zimniej może wyrażonych. Toż samo twierdzić można o dramacie: wyznać jednak trzeba, że ten rodzaj poezyi ma do walczenia z wielu przeciwnościami, pomiędzy któremi niepoślednie miejsce zajmuje mania oper, przez co teatr niemiecki znacznie teraz podupadł. Najoryginalniejszym, lecz oraz najnieszczęśliwszym poetą dramatycznym jest Grabbe, w którym poezya prawie w szaleństwo przechodzi. Jego muza nie jest to żałosny śpiew umierającego łabędzia, który z zwróconem ku zachodzącemu słońcu okiem, ducha swego z ostatnim słońca promieniem wyziewa i z nim razem znika; nie jest to ów fenix, szukający dobrowolnie śmierci w płomieniach, aby w odrodzonéj piękniejszéj postaci, nowe zacząć życie; nie — Grabbe jest to ów lew umierający, walczący z losem, aż do ostatniego konwulsyjnego drgnienia. Nie wiedziec, czy jego »Herrmannsschlacht« jest poważnym dramatem, czyli też sztuką podobną do Troilusa lub Cressidy, które Shakspeare napisał dla wyszydzenia „wojny trojańskiéj.“ Przeciwnie „Sto dni“ wyborne. Mosena Cola Rienzi, jakkolwiek niższe od Grabbego dramatów, ma jednak swą wartość. Pomimo pocisków krytyki, Raupach w sztuce dramatycznéj ważne zajmuje miejsce, a Bauerfelda i Meddlhamera komedye w niczem dawniejszym nie ustępują. Lecz komedya nigdy podobno nie zakwitnie w Niemczech, chyba gdyby się pokazała taką na scenie, jaką Jean Paul w swych płaczliwo poważnych romansach rozwinął; lub téż jeżeli publiczność przywyknie do płaskich żartów Rajmunda. Nakoniec żałować trzeba, że Büchner zgasł tak wcześnie; Margraffa tragedye historyczne nie odpowiedziały wcale oczekiwaniu, tymczasem zarzut, jakoby ślepo naśladował Shakspeara, zdaje się być niesłuszny, gdyż to możnaby raczéj powiedzieć o „tragedyi tyrolskiéj Immermanna.“ Baron Zedlitz jest tylko lichym giermkiem hiszpańskich dramaturgów, a baron Auffenberg galopuje na ciężkonośnym rumaku za niedościgłym Szyllerem. Za niemi postępuje Holtej, z wieńcem na skroni, z piórem za uchem, drżący z zimna pod mroźną nieba strefą, dyrygując nieposłuszną

jego skinieniom Melpomeną w Rydze. — Lecz kiedyśmy tak ubodzy, czemuż zagrzebujemy w morzu niepamięci dwa ważne naszéj dramatyki skarby, tragedyą „Hohenstaufy“, napisaną jeszcze w r. 1828 przez Fryderyka Hejdena; ta bez wątpienia godna stanąć obok tragedyi Grabbego, a może jeszcze bardziéj wykończona. Merlin Immermanna, jest to drugi Faust, równie jak ten fragmentaryczny, jeszcze ciemniejszy, i dla tego zapomniany. Tendencya jego zbyt jest ukryta, aby ją publiczność zaraz odgadnąć mogła: nie jest to dramat, ale raczéj dramatyzowana epopeja, jak powiększéj części niemieckie dramatyczne sztuki, są to dialogowe romanse. Tegoż poety „Ofiarze milczenia“ zbywa pomimo wielu piękności, na głębokości myśli i mocy uczucia, zdolnem teraz jedynie zagrzać i unieść widza i czytelnika.

Otoż wszystko, co wzmianki godne z ostatnich lat dziesięciu w dramatyce niemieckiéj: spis ich krótki, ale w *epopei* jeszcze krótszy. Lenaua Faust, i trochę nudny Sawanarola, Mosena »Ritterwahn i Ahasver« są jeszcze czemsiś, ale Edward Gehe ze swemi epopejami z dziejów angielskich, na wzmiankę nawet nie zasługuje. Gerwinus usiłował także wydobyć z Niebelungow epopeję narodową, któraby w czysto-klassycznéj formie, mythiczną przeszłość Niemcom przedstawiała; tymczasem ani osnowa, ani forma nie obudziła sympatyi w narodzie, a tak przedsięwzięcie to spełzło na niczem: szczęście dla autora, którego właściwem polem jest krytyka.

Epiczny żywioł pochłaniają romanse; i w tym wydziale jesteśmy najbogatsi. Najpierwsze tego rodzaju dzieło są Epigony Immermanna; nie znam nic ważniejszego w tegoczesnéj literaturze, za pozwoleniem pani Sand i Sir Edwarda Bulwer. Autor w tym utworze samego siebie przewyższył, i dla tego słusznie powątpiewać można, aby mu się kiedy udało drugie Epigony utworzyć. Ogólnie mówiąc, Immermann nie urodził się geniuszem, co i o Göthem niegdyś twierdzono; albowiem autorowi dzieła: „Cardonio i Fryderyk II.“ zbywa na oryginalności pomysłów i prawdziwie poetycznem namaszczeniu. Immermann naśladował najprzód Shakspeara, potem Szyllera, teraz Göthego zwłaszcza w Merlinie i Epigonach, a to naśladownictwo w stylu nawet przebija; atoli nie zmniejsza to bynajmniéj ich wartości.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Przekleństwo.

*Do ****

Przeklęta! Ty wydarłaś ostatnie godziny
Szczęścia mego na ziemi; ty żądłem gadziny
Wygnałaś na samotność! Bądź wiecznie przeklęta!
Każdy mój jęk — zna ciebie: każda łza — pamięta.

Bo kiedy nieszczęśliwy zaklinałem ciebie,
Abyś mi dała nieco przyjaźni i ciszy;
Toś ty mi łzy w powszednim podawała chlebie,
I jęcząc — z jękiem w sercu mówiłaś: niech słyszy!

Cierpiałem i uległem . . . Dziś samotny jestem.
Lecz wiedz, iż samotności okryty żałobą,
Oczy moje obracam za każdym szelestem,
Czekam — ale nie ciebie. . . Tęsknię — nie za tobą!

Téj czekam omamiony, téj samotny płaczę,
Która mi była siostrą na wygnania ziemi:
Myśląc, że kiedyś duszy oczyma zobaczę,
Tę, co w duszę oczyma patrzy anielskiemi:

A nigdy serca mego nie umiała krwawić,
A tak się ze mną duszą i myślami dzieli:
Że już dziś sami Boscy nie wiedzą anieli,
Czy ją dla mnie potępić, czy mnie dla niéj zbawić.

A ty! a ty! co lałaś żółciowe gorycze,
Skoro się otwierała serca mego rana. . . .
O! gorzéj niż przeklęta — widmo tajemnicze
Złéj przeszłości — przeklęta bądź! i zapomniana!

Sumnienie.

Przekląłem . . . i na wieki rzuciłem ją samą,
I wzburzony, nim księżyc zabłysnął wieczorem,
Jużem się od niéj długim rozdzielił jeziorem.
A gdy się toń jeziora księżycową plamą
Osrebrzała, gdy wichry zawiewały chłodniéj,
Jam jeszcze leciał — jeszcze uciekałem od niéj.

I możebym zapomniał — bo koń leciał skoro,
Bo mi targały myśli tętniące kopyta.
Gdzie ona? — oszukana — przeklęta — zabita. . . .
Patrzę na niebo, księżyc, na gwiazdy, jezioro. . . .
Wszak jęk tu nie doleci, wszak łez nie zobaczę.
To jezioro — to fala — to nie ona płacze.

I możebym zapomniał . . . lecz gdy to spostrzegła
Blada światłość księżyca, krok w krok za mną biegła.
Próżno się zatokami wężowemi kręcę,
Wszędy mnie księżycowa kolumna dopadła:
Jakby się ta kobieta do stóp moich kładła,
I niema płaczem, za mną wyciągała ręce.

Paryż w Kwietniu 1839. *Juliusz Słowacki.*

Paweł Wyhowski.

Powieść kozacka.

Przez M. Czajkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Po pierwszych obrzędach powitania pułkownik poprawił krzyżyki, których było pełno na zielonym mundurowym fraku, bo, jak powiada stary poeta Dawidów, utyskując na losy Rossyi, dzisiaj huzary w wicemundurach walcują po posadzce, każdy papla o Żominim, a o wódce ani słowa. — Poprawił misternie uczesane włosy i szumnemi słowami sypnął, iż ma dwa tysiące pięćset pięć poddanych dusz w Kastromskiéj gubernii, ośmset w Wiastkiéj, na nowych osadach koło Woroneza tysiąc trzysta i tak daléj aż do Jenisejskich bezludziów, bo i tam miał pułkownik niepomierzone dziesięciny ziemi, a karmił się nadzieją dostania darowizny w donach na ich zasiedlenie. Za każdą razą odwoływał się do Złotnickiego po francuzku: „Dymitrze, znasz moich Kostromców, co to za wierne psy, — a Wiatczyki, Kaczery, jak niemasz na świecie! — z Woroneza mam takich żokajów, o jakich i w Anglii trudno.“ — Złotnicki potakiwał i słowem i głową.

W hrabiego mniemaniu rosła wartość pułkownika, i jedynie przez wzgląd na nieprzekroczenie prawideł światowych, wstrzymywał wykrzyk podziwienia. Hrabina nawet rozmilała twarz uśmiechem; — Marya była milcząca, smutna, ale ta zadumczywość cierpiącéj miłości więcéj jeszcze wdzięków dodawała jéj twarzy; ona niesłuchała pośpiewnéj mowy przybyłego gościa i zwyczajem młodych panienek z ukradka okiem na niego nie pozierała, chociaż pułkownik ciągle wzrokiem na nią zarzucał; bo jak snadniéj podziwiać złoto słonecznego oblicza przysłonięte na pół przezroczystą chmurką, tak snadniéj rozkoszować wzrokiem po licu dziewczyny, ociągniętem dumaniem: oko niezniosłoby nagiego blasku słońca, oko niezniosłoby żywéj barwy piękności. Pułkownik, jak to obyczaj podobnych jemu ludzi, myśli: biedna, od pierwszego spojrzenia zakochała się, nieśmie podnieść oczów, abym nieodgadł już odgadniętéj tajemnicy — i rad był z siebie, nie trudna rzecz dla niego.

Jeden z sąsiadów hrabiego, szlachcic staréj daty, jeszcze sędzia grodzki za przedrozbiorowych czasów, pan Stanisław Żubowski, w czasie wyliczania dusz przez pułkownika, w kąciku pokoju zapisywał coś ołowkiem w pugilaresie — a kiedy pułkownik odjechał, rzekł do hrabiny: „Mościa Pani hrabino Dobrodziejko, w głowie mi się pomieścić niemoże, zkąd ci Rossyanie nabierają tyle poddanych dusz, od czasu, jak ci huzarowie przyszli w nasze strony, na starość dla zabawki spisuję, ile też każdy powiada, iż ma dusz męzkiéj płci. I wiesz Wac Pani Dobrodziejka, że po obrachunku pokazało się, że do nich należy dziewięćdziesiąt i dwa miliony ośmset sześćdziesiąt i trzytysiące, dwieście czterdzieści i jedna dusza, nieliczące w to kobiet ani duszyczek po skazkach narodzonych, albo zataflowanych w czasie rewizyi, a chociaż jeografowie napisali, jak mi powiadał mój wnuk, student ze szkoły księży Bazylianów z Owrucza, że imperyum rossyjskie niedochodzi ludnością sześćdziesięciu milionów.“ — — Hrabina nieśmiała, wdawać się w rozmowę, bo hrabia ruszał ramionami, widać nierad z powątpiewania sąsiada o bogactwach Beklemeszowa.

Pułkownik często nawiedzał dom hrabstwa, zawsze był pożądanym gościem, choć nie dla wszystkich, — panna mu się podobała, a może też krociowy posag w gotówce: zdałby się on na odkupienie dusz zahartowanych po same uszy skarbowym długiem. Na czysto tedy huzarski pułkownik zaczął ciąć zalecanki do Maryi, ona od niego stroniła, bo choć wszyscy z jéj rodziny zapomnieli o Pawle Wyhowskim, ona niezapomniała, — niezapomniał także i ksiądz Tadeusz, on często jeździł pocieszać starą matkę Pawła, i zawsze przywoził ztamtąd jedno i toż samo — niewiadomość, gdzie się obraca luby wychowaniec, i nadzieję, że kiedyś się zmiłuje Bóg nad stroskaną dziewicą.

Beklemeszów hojnie sypał między sługi i służebnice sinemi i czerwonemi bomaszkami, a jedni i drugie przez wdzięczność mu powiadali: nasza panna dziś o panu pułkowniku mówiła — nasza panna patrzyła w okno, kiedy pan pułkownik jechał — i tak daléj; — nietrzeba było i tego, aby zapewnić rossyjskiego bojara, że jest zapamiętale kochanym, bo on jeszcze w swojem życiu ani jednéj chwili niewątpił o zwycięztwie nad kobietą. Oświadczył się hrabiemu, i ani pytając Maryi, ułożono przyszłe małżeństwo — duma i próżność ojca tego chce, po co pytać serca dziecięcia?

IV.

Dzień za dniem bieży i życie jako tako schodzi, kiedy na przeploty koleje wypadków to zawieselą, to zasmucą — ale kiedy los zawistny samym tylko smutkiem zaweźmie się dręczyć człowieka, oj, wtenczas godziny życia niemiłe a samo życie nieznośne. Biedna Marya ze smutkiem w duszy, z boleścią na sercu, do łoża się kładzie, ze smutkiem w duszy, z boleścią na sercu z łoża wstaje — noc dolegliwie przemarza, i dzień niemiło dla niéj przemija. Ksiądz Tadeusz zawsze powiada: nic o Pawle niewiemy — ufaj w Bogu — sza-

nuj rodziców — miéj nadzieję. Ona modli się, błaga Boga, w niego tylko ufa, szanuje rodziców — i bawidełka nadziei nieodpycha, ale cóż jéj po tem, kiedy przed sobą końca swojemu smutkowi niewidzi.

Dnia jednego, był to Październikowy piątek, wiatr jesieni odmuchiwał liście z drzew, i słał niemi trawniki i nagą ziemię — słońce, patrzeć nierade na te grabieże wiatru, obrzuciło swoje oblicze zasłoną utkaną z chmur ołowianéj barwy, i rankiem niebo mroczyło, jakby gotując się do łez żalu nad żałobą świata.

Ksiądz Tadeusz przechadzał się po ogrodzie i myślą porównywał jesień ziemskiego roku, do późnéj jesieni swojego wieku i dumał: już ja daléj zaszedłem, niebawem dla mnie przejdzie i zima wieku: złożył ręce na piersiach, twórca mnie powoła do wiekuistéj chwały i wtedy dopiero znacznie się dla duszy wieczna wiosna z wiecznem latem. Tak dumając zaszedł do owéj lipy, gdzie przed miesiącami roznamiętniony Paweł żegnał kochającą Maryę — to był on, ksiądz Tadeusz, co wówczas spłoszył i wyznania miłośne, co może zapobiegł złemu, odrywając ucho Maryi od słuchania błagalnego głosu kochanka. Ksiądz Tadeusz, jakby swoje własne dzieci kochał Pawła i Maryę, ale i czuwał nad niemi, jak nad dziećmi.

Świątobliwy starzec przypomniał sobie tę chwilę, rzucił okiem pod lipę: klęczy Marya, śnieżna suknia ściele się po zwilżonym piasku, wiatr bezładnie rozwiewa sploty kruczych włosów, z czarnego oka łzy jak perły czyste ściekają po bladém licu, stroskane czoło wznosi ku niebu, ręce przyciska na sercu: „Miłosierny Boże, zmiłuj się nademną!“ i twarz cała pałała wyrazem gwałtownéj prożby o litość. Ksiądz Tadeusz niemógł stłumić ciężkiego westchnienia; — Marya powstała, łzy otarła, ale spostrzegłszy bożego kapłana, puściła łzom wolne wodze: „Księże Tadeuszu, jaka ja nieszczęśliwa!“ — „Moja córko, uspokój się! nienarzekaj — Bóg nam powróci Pawła.“ — „Powróci, aby mnie widział małżonką drugiego, ja tego niezniosę, żyć niemogę, dziś jeszcze umrę!“ i dłoniami zakryła oczy. — Ksiądz się zbliżył: „Cóż się stało, wszak nic smutnego o losie Pawła niedoszło do naszego ucha, wszystko po dawnemu.“ — „Gdyby wszystko było po dawnemu, już bym i to wolała, — ale słuchaj księże Tadeuszu: wczoraj wieczorem i ojciec i matka mi powiedzieli, że ręka moja przyrzeczona rossyjskiemu pułkownikowi — że po jutrze będą zaręczyny — ani łzy, ani prożby moje niezmiękczyły ich woli, — a ja téj nocy nieumarłam — ale teraz umrę! oh, lepiéj umrzeć, jak być nieposłuszną rodzicom, albo wiarołomną kochankowi.“ — Stary kapłan wziął ją za rękę, nie szuka w swojéj głowie słów pociechy, ani rad opamiętania — a może na ten raz by mu ich zupełnie zabrakło, bo on czuł sercem nie głową całą rozpacz rozdartego serca, skołatanéj duszy dziewicy: „moja córko, chwilkę cierpliwości — do jutra — nierozpaczaj!“ i oboje szli w milczeniu ku dworowi — zdaje się, że umówili się, jak zaradzić złemu, bo po sędziwéj twarzy starca przewłókł się słaby promyk nadziei i łzy nie tak hojnie kąpią liczko dziewicy. Marya poszła do swego pokoju boleć myślą i sercem, a ksiądz udał się do hrabiego komnaty.

Kiedy wszedł do komnaty, zastał hrabiego marszałka z hrabiną, widać w małżeńskiéj zwadzie, u hrabiny w oczach łzy, hrabia zapyrzonéj twarzy. Skoro dostrzegł księdza Tadeusza, obrócił się do żony: „Pani hrabino, inaczéj być niemoże! daliśmy słowo, zresztą na te płacze niewiele trzeba uważać — teraz poszlocha, a potem kiedyś będzie nam dziękować.“ — Hrabina wyszła, i słowa nierzekłszy. Ksiądz Tadeusz schylił czoło: „Panie marszałku, przepraszam, może przeszkodziłem rozmowy z panią marszałkową.“ — „Nie, księże kapelanie, proszę siadać, mam z tobą do pomówienia, możesz mi pomódz.“ — „Słucham.“ — „Wczoraj przyrzekłem moję córkę w małżeństwo pułkownikowi Beklemeszowi, to połączenie się ze wszech względów odpowiada mojemu życzeniu, i pani hrabina była tego samego zdania; — dziś fochy Maryi zawróciły jéj głowę, zachciało się, abym ja w brew szczęściu i honorowi mojego rodu, odmówił albo odłożył do czasu to małżeństwo. Masz u nich wziętość — przemów do nich, wolałbym dobrym sposobem dojść do końca, jak uciekać się do rodzicielskiéj władzy; — księże kapelanie, będę ci wdzięcznym za to.“ — „Panie marszałku, dla mnie sowitą nagrodą widzieć szczęście twoje i szczęście twojéj rodziny. Bóg rodzicom nadał wielką władzę nad dziećmi, ale dał serce, aby uczuciem miłości kierować tę władzę.“ — „Księże kapelanie, i do czegoż zmierza ta mowa?“ — „Do pochwalenia twojéj chęci, panie marszałku, którąś oświadczył w téj chwili, że wolisz dobrym sposobem, jak użyciem władzy doprowadzić do końca twoje postanowienie.“ — „Prawda, że wolałbym, ale kiedy niemożna inaczéj, to użyję władzy — zmuszę — musi tak być, jak ja chcę.“ — „Jak kapłan Boży, jak człowiek doświadczenia, panie marszałku, powinność moja i uczucie nakazują mi, dać ci rady, o które może i niestoisz; — ty chcesz związać wiecznem ogniwem dwoje ludzi, których ani serce, ani dusza niewiąże się z sobą — chcesz dziecko swoje wepchnąć w doczesne nieszczęście, a może i w występek; — zatrzymaj się ze spełnieniem czynu, którego po chwili zapóźnobyś żało-

wał; — zostaw czasowi, może on jéj serce uleczy, a może twoję wolę zmieni.“ — „Księże, jak z kazalnicy gadasz, ale nieznalazłeś we mnie słuchacza: niezmienię, com raz postanowił, pojutrze będą zaręczyny, a w dziesięć dni szlub mojéj córki z pułkownikiem.“ — „Panie marszałku, nie z kazalnicy do ciebie przemawiam, ale błagam, nie szlij córki na ofiarę nieszczęściu, poradź się swojego serca, ono ci lepszem będzie doradzcą, jak tam jakieś światowe widoki. My ludzie jak pająki snujemy żądze dostatków i zaszczytów, a jeden podmuch śmierci niszczy całe nasze osnucie — szczęśliwy wtenczas, kto umierając niema nic, albo mało co zarzucić swojemu sumieniu.“ — Marszałek się skrzywił: „Księże kapelanie, próżne twoje słowa, ja się nie gniewam, bo szanuję w tobie kapłana — ale bądź pewnym, że niezmienię mojego postanowienia.“ — Ksiądz Tadeusz przystąpił i wziął go za rękę: „Panie marszałku, to twoje dziecko, twoja krew — cóż jéj będzie po bogactwach, po zaszczytach — kiedy szczęścia nie będzie miała — serce serca potrzebuje, nie złota, nie honorów; ojcze! zlituj się nad dziecięciem — chrześcianinie, nie rób złego bliźniemu!“ i łzawe oko starca błagało nielitościwego rodzica. — Hrabia marszałek nierozczulił się, twarz jego była i nieruchoma i zimna, jak głaz, wyciągnął obojętnie rękę z ręki starca: „Księże kapelanie, dajmy temu pokój, muszę wychodzić, porozsełać zaprosiny do przyjaciół na pozajutro“ i wyszedł. — Ksiądz Tadeusz postał czas jakiś, głową ruszył, westchnął: „tu u ojca się nieudało, ale tam może się uda, — Boże wspomagaj mnie!“ porzucił pokój hrabiego, i tego dnia jeszcze pojechał do Radomyśla.

Mowa księdza Tadeusza była cierpkim napojem dla pana Marszałka, nie dla tego, aby miała dotknąć jego serce, albo wzruszyć sumnienie, ale że obraziła jaśnie wielmożną dumę; jakto ksiądz jakiś i to jeszcze kapelan śmiał rady dawać jemu, wielkiemu panu, znakomitemu człowiekowi. Hrabia przez wzgląd na swoję godność, powstrzymał wybuch gniewu, ale jeszcze bardziéj zatwardział w swojem postanowieniu. Żona ani słowa poważy się powiedzieć, a córka rozpaczą się trawi i na domiar swojego nieszczęścia niewidzi jedynego pocieszyciela świątobliwego kapłana.

Wieczorem przyjechał pułkownik, ale jakaś dziwna zmiana w jego postępowaniu, smutny, a chce udawać wesołego — często się zamyśla, mało o sobie mówi; — czy nadzieja przyszłego szczęścia go przywaliła, czy jaka obawa wkradła się w jego serce. Kiedy Marya gwałtem zmuszona weszła do komnaty, pułkownik do niéj się zbliżył i z cicha mówił: „ja panią kocham, ale mego szczęścia niechcę nabyć nieszczęściem pani, — ksiądz Tadeusz wszystko mi powiedział — proszę być spokojną, a czasem wspomnieć o mnie.“ Nieczekał odpowiedzi, niespojrzał nawet na twarz Maryi, a tam by wyczytał wyraz błagania, umilony uczuciem wdzięczności; — prędko odszedł do drugiego pokoju, i tam coś długo a długo rozmawiał z marszałkiem, — potem przyszedł i nie swoim modnym zwyczajem z uśmiechem i z gęstemi ukłonami, ale serdecznie i smutnie pożegnał matkę i córkę — i odjechał.

Po odjeździe pułkownika hrabia marszczył czoło i zagryzał wargi: „Pani hrabino, przypadek usłużył twoim chęciom, pułkownik musi odjeżdżać jutro do głównéj kwatery, a ztamtąd na wojnę turecką — i zaręczyny i małżeństwo odkładają się do czasu powrotu z wojny.“ Przeszedł się po pokoju, a zły, że niema na kogo zwalić winy téj przewłoki — groźnie spojrzał na Maryę: „Wacpanna, porzuć te szlochy, co przyrzekłem, to dotrzymam, musisz być żoną pułkownika!“ — obrócił się do żony: „Alexander z Krzemieńca wprost pojedzie do Tulczyna, pułkownik przyrzekł mi opiekować się nim.“ — Biedna matka, która już w duszy radowała się przewłoką, znowu smutkiem zabolała: „Mężu, pozwól przynajmniéj, niech go pożegnam, pobłogosławię.“ — „Nic z tego niebędzie, moja pani, żebyś i jemu tak przewróciła w głowie, jak twojéj coruni!“ i z gniewem zatrzasnął drzwiami.

Obydwie niewiasty spojrzały na siebie, Marya rzuciła się w objęcie matki: „Matko! matko! ufajmy w Bogu, on nam dopomoże!“ i obiedwie się pocieszały, najlepszą i najpewniejszą pociechą, bo ufnością w Bożéj łasce.

Hrabia marszałek całą noc oka niezmrużył, bo mu się przymarzyło, że dostatki i zaszczyty z rąk mu się wyrwały, — a kiedy poufały sługa, chcąc się podchlebić panu, opowiedział, że pułkownikowscy ludzie opowiadali mu o bytności księdza Tadeusza u pułkownika, hrabiemu myśl podejrzenia wsunęła się do głowy i żółcią zajątrzyła serce; — kazał przywołać księdza kapelana. Sierdził się, ale spostrzegłszy pogodnę twarz bogobojnego starca, mimowolnie zatrzymał wybuch gniewu, — tylko ucinkową mową rzekł: „Księże, musiemy się rozstać — dłużéj w moim domu być niemożesz.“ — Starzec nietłómaczył się, i o nic nie prosił, na całe pożegnanie odpowiedział: „Pokój twojemu domowi — szczęście tobie i twoim! — niech Bóg ma was w swojéj opiece i wam pobłogosławi — ja będę się modlić za was.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Słów kilka o duchu wychowania narodowego.

(Dokończenie.)

Zaiste! wiek dzisiejszy, chociaż całą niemal Europę do jednego sprowadza wzoru, nie ma jednak żadnego promienia tego ideału, któryby prawdziwym dla ludzkości zajaśniał żywotem. A jeżeli prawdą jest, że na ową od dawna ugorem leżącą niwę rzucono ziarna wielkich zarodów, to nie mniejszą jest prawdą, że okwity i rychły plon ich zależy od świadomości obecnego głodu. Pośród ciemnych, bezsilnych i złudliwych dążności duchowych, znamiona ogólne życia w jednym tylko wydatnie jawią się kierunku, w kierunku materyalnego życia: krom téj istotnéj cechy, reszta jest pozorem bez treści. W miarę wytężania się téj strony, rozpierzcha się dusza w niezliczone potrzeb gałęzie, i środki ich zaspokojenia jedynie ducha zajmować i jego siły wyrabiać się zdają. Takąż to podniętą podnosi się ludzkość do szczytu swego przeznaczenia? I z takichże to materyałów wyrabiać się ma ów wzór wszechstronnego, i do jednego celu zmierzającego życia, aby słowy pisma świętego rzec można: I dam im serce jedno i drogę jedną, aby się mnie bali po wszystkie dni, aby się im dobrze działo, i synom ich po nich. (Jer. 32, 39.) Prawdziwe dobro z głębi wytryska ducha, i gdziekolwiek się pojawi, obejmie ziemie jako słońce swojemi promieniami, stanie się ewangelią ludzkości. Europa nie jest jeszcze przewodnikiem téj drogi, nie weszła bowiem do głębi swych skarbów, ale po płaskiéj powierzchni w jednem zawsze kole za własnym ugania cieniem.

Pojmując zatem dobroczynny wpływ narodowego wychowania, zaniechać nam potrzeba tego pozornego stroju, w który wiek dzisiejszy na jeden krój całą przestraja Europę, zaniechać tego rozstrojnego dźwięku, który ma szum dla zmysłów, a żadnym wyrazem do serca nie mówi. Wszakże własne nasze kopalnie od tylu nie tknięte wieków, mieszczą w sobie skarby prawdziwéj wartości. Zstąpmy do tych głębi skinieniem własnego prowadzeni ducha za śladem, który nam lud nasz przychował; a gdy ztąd cała narodu pokrzepi się przyroda i pierwotne źródło na nowo wytryśnie, wnet i płody nasze innem błysną życiem, wnet nie jeden brak naszéj literatury zapełniony będzie, wnet przybędzie nam prawdziwy materyał wychowania w odpowiednych elementarnych dziełach, a filozofia, poezya i historya z naszego wysnute żywota, nową otworzą epokę, niezużyty zgotują zasób życia, a naród na téj drodze dojdzie z czasem do szczytu.

Oby tylko ziomkowie nasi poznali rychło znamiona téj drogi i schwycili nić, która im samym ich samych powraca. Z chlubą w sercu wyznać trzeba, że mimo brzemienia ciążącego wieku słychać tu i owdzie wołających jakoby głosy na puszczy — ciężkie bowiem są nasze grzechy, nie małéj trzeba pokuty i oczyszczenia, aby w prawdziwéj przejrzeć umiejętności. *J. B.*

Przegląd pism.

Śpiewnik kościelny czyli pieśni nabożne z melodyami, w kościele katolickim używane, zebrane przez X. M. Mioduszewskiego. Zgr. XX. Miss. — Kraków 1838.

Jeżeli pieśń gminna swą jędrną naturalną poezyą, niekunsztowna, a miłą jak pierwszy kwiat wiosny melodyą, nas zajmuje: jeżeli w niéj szanujemy ojczystą pamiątkę i wspomnienia z dawnych lepszych czasów, i jeżeli zbiór ich jest zwierciadłem, w którém w jasnych promieniach odbija się zewnętrzne życie naszego ludu, życie dawniéj wesołe i jędrne — to pieśń nabożna, pieśń którą lud nasz do źródła wszystkiego, co dobre wznosi, w któréj opiewa swą niedolę, swe uciemiężenie, w któréj błaga o lepsze jaśniejsze życie; niemniéj może być przedmiotem badań psychologa, historyka, filozofa i estetyka. Jest w tych pieśniach coś, co je dla każdego drogiém czyni. Ileż wspomnień lat dziecinnych nie wiąże się do takich pieśni? Któż nawet w goryczą zatrutym; lat biegu życia, nie przypomni sobie z uczuciem owych chwil, kiedy słyszał w dzień narodzin tego, który światu słowa wolności, słowa zbawienia głosił — owych piosnek tak wesołych, tak nawet rubasznych, a jednak niewinnych jak serce chłopka, który nim wita powrót dnia tego; — któż z nas słysząc piękną melodyą pieśni »Cześć Tobie chwała« niedośpiewał w duszy »Cześć Tobie chwała!« — Z czasem jednak i te pieśni mogą zaginąć; ich melodya, z ust do ust przechodząc, może się zmienić, niebędą to wówczas już owe poważne śpiewy, które ojcowie nasi do tego, co im w boju zwycięstwo, w pokoju wolność dawał, wznosili. Wdzięczność należy się więc szanownemu wydawcy, iż nie żałował pracy, aby pieśni te rozrzucone w jeden zbiór zgromadzić i potomności przechować.

Mieliśmy już podobnych zbiorów kilka, n. p. kantyczki, kancyonały i t. p. w kościele katolickim, a w kościele dyssydenckim kancyonały Artomiusza, Rybińskiego i innych, wszystkie te zbiory pieśni jednak albo były bez muzyki, albo z muzyką obcą,' jak np. pieśnioksięgi Artomiusza i Rybińskiego. — Co się tyczy obecnego zbioru p. Mioduszewskiego, ten nie tylko ma zaletę, że jest najdokładniejszym i łączy w sobie dawniejsze zbiory, lecz i muzyka do pieśni jest pracowicie ułożona, i widać że jest znawcy dziełem. — Wydawca zebrawszy wszystkie pieśni, które były, są lub mogą być używane od ludu wyznania katolickiego, i dodawszy melodyą śpiewaną przez tenże lud, uczynił to dziełko nieodzownie potrzebném dla każdéj gminy, dla każdego plebana, który niechce, aby jego organista wygrywał podczas nabożeństwa: »uciekła mi przepioreczką w proso« albo »tańcowała Małgorzata, tańcował i Grzegorz.« Żałować tylko trzeba, iż szanowny wydawca niedołączył do melodyj śpiewu, zarazem towarzyszenie organów: często albowiem przejścia w tych pieśniach są tak zawikłane, iż i biegłemu znawcy kontrapunktu nie łatwo w pierwszéj chwili dorobić towarzyszenie — a cóż dopiero naszym wiejskim organistom. Gdzież więcéj jak w świątyni Boga, w któréj wszystkich umysły wznosić się mają do wiecznéj harmonii, unikać należy zewnętrznéj disharmonii?

a gdzież więcéj jéj słyszymy? W ogóle można powiedzieć, że niemamy, tak, nieznamy nawet wzniosłości muzyki kościelnéj; nie uważamy, że ona właśnie jest ozdobą główną nabożeństwa katolickiego; budujemy kaplice, robimy sukienki dla świętych, robimy kosztowne kobierce, lecz na to, co wznosi naszę duszę do Twórcy, na to, czém najstósowniéj, najbardziéj idealnie wielbić Go możemy; na to nikt nic nie łoży, o to się nikt nie pyta. Muzyka, jaką prawie w wszystkich naszych kościołach słyszymy, nie może duszy wznosić do Boga; owszem przeszkadza w nabożeństwie, i lepiéj żadnéj muzyki nie słyszeć, jak słyszeć taką. *) Nie chcemy i nie możemy żądać, aby w kościołach naszych wykonywano Mozarta, Beethowena, Righiniego, lecz moglibyśmy zaprowadzić *śpiew ludu* w tych kościołach, gdzie większe kompozycye nie mogą być wykonywane. W pierwszych wiekach chrześciaństwa używano tylko śpiewu ludu przy nabożeństwie. Pieśni te były początkowo tylko z hebrejskiego przejęte; już jednak w połowie czwartego wieku ułożył Hilary biskup w Poitiers, dla kościoła wschodniego stósowne hymny i psalmy. Za staraniem S. Ambrozego (340) śpiew kościelny wznosił się coraz bardziéj; mąż ten zajął się sam zbieraniem pieśni, i wysyłał w różne strony swych uczniów, aby najpiękniejsze pieśni nabożne zbierali. W owym czasie powstał też ów piękny tak nazwany Ambrozyański hymn, który jednak mylnie przypisują S. Ambrozemu. Augustyn S. (ur. 354.) niemniéj pilnie zajmował się tym przedmiotem, a jego z greckich mistrzów zebrane melodye używane były przy nabożeństwie. Atanazy, biskup alexandryjski, (ur. 296.) niemniéj był przyjacielem śpiewów; przez cały przeciąg czasu urzędowania swego jak najbardziéj powstawał na tych, którzy za zniesieniem śpiewu kościelnego byli; zdaje się jednak, iż już wówczas lud odstępował od czystéj dawnéj melodyi, i więcéj teatralnie niż nabożnie odśpiewywał te pieśni, co go zapewne powodowało do ogłoszenia, aby w kościele śpiewających głos był więcéj czytający niż śpiewający. (August. Lib. X. confess. cap. 33.) To samo zaleca S. Hieronim, mówiąc, aby głos tych *»quibus officium in ecclesia psallendi est Deo non voce sed corde cantandum nec in tragoedíarum morem guttur et fauces dulci medicamine colliniendos ut in ecclesia theatrales moduli audiantur et cantica, sed in timore et opere in scientia scripturarum.* Mimo tego sposób śpiewania ludu odmieniał się coraz bardziéj, i to pewnie powodowało S. Grzegorza W., iż starał się śpiew ten powoli znieść. Grzegorz wielki zajmował się pilnie udoskonaleniem muzyki kościelnéj, zatrzymał on tony ambrozyańskie, lecz dodał do nich cztery inne pochodzące z transpozycyi skali w niższą kwartę, założył on szkoły w których uczono śpiewać i zbierał pieśni kościelne, poprawił je i ułożył dla wszystkich kościołów. Mimo tego upadać zaczął śpiew kościelny ludu, szczególnie gdy oddzielono wykształconych śpiewaków od massy ludu. Lecz nie tu miejsce obszerniéj o tém mówić, kilku temi słowami chcieliśmy tylko okazać, iż śpiewy nabożne były w pierwszych wiekach po Chrystusie główną ozdobą nabożeństwa, i że żałować trzeba, iż dziś u nas tak mało są używane, a od głównego nabożeństwa zupełnie oddalone.

Zbiór p. Mioduszewskiego zawiera oprócz nabożnych pieśni gminnych i pieśni liturgiczne; dzieli się na dwie części, z których pierwsza zawiera pieśni adwentowe, pieśni na Boże narodzenie, na Wielkanoc, na Zielone świątki, na Boże ciało etc. etc.; druga msze, nieszpory, suplikacye, litanie, koronki, godzinki i t. d. Szczególnie w pieśniach na Boże narodzenie i w pieśniach wielkanocnych znajduje się czysta oryginalna muzyka narodowa; pieśni postne mniéj odznaczają się oryginalnością więcéj smętnością i śliczną melodyą. W niektórych pieśniach uderza nas zmiana taktu w jednéj piosnce. Wydawca czyni uwagę, którą i my podzielamy, iż niejedostajność taktu i zmienianie go dwa lub trzy razy, jak n. p. Ogrodzie oliwny, Do Ciebie Panie, Boże w dobroci i t. d., nie zdaje się pochodzić z śpiewania ludu, lecz że tak początkowo ułożone były. Ta zmiana taktu często bardzo czyni mile wrażenie, a śpiew oddaje wybornie przez to rzecz i tak n. p. w pieśni »w dzień Bożego narodzenia: weseli ludzie, błogo im będzie« słowa »w dzień Bożego narodzenia« śpiewają się w całym takcie ($\frac{4}{4}$), »weseli ludzie błogo im będzie« w $\frac{3}{4}$, co wybornie oddaje tę wesołość, i zdaje się, iż widzimy pląsających i wyśpiewujących chłopków naszych cieszących się z narodzenia Chrystusa. — Wyszczególnianie piękności tych pieśni byłoby za obszerne; poprzestajemy więc na wynurzeniu wdzięczności za to zbogacenie literatury naszéj, i mamy nadzieję, iż dziełko to nie tylko na stoliku naszych estetyków, lecz i u naszych duchownych i organistów znajdziemy. *)

*) Przyczyną główną téj złéj kościelnéj muzyki jest, jak już wyżéj wspomniałem, brak funduszów; wszystko co duchowne i kościelne ma powiększéj części dobre, intraty, tylko muzycy kościelni mają z głodu umierać, i tak n. p. przy kościele farnym w Poznaniu, najpiękniejszym kościele tego miasta, każda baba co żebrze przed kościołem, zbierze więcéj na tydzień, niż wynosi miesięczna pensya którego z członków muzyki kościelnéj téj świątyni.

*) Wydawca ma zamiar dodatkami uzupełniać ten zbiór. W tyczącém się tego uwiadomieniu uprasza JJ. XX. Plebanów i PP. Organistów, którzyby znali jakie pieśni gruntownie nabożne i mające melodye poważne, albo wiedzieli o melodyach do tych pieśni, które się już w Śpiewniku znajdują, aby albo tam złożyli, gdzie exemplarze kupili, albo franco pocztą nadesłali wydawcy.

Doniesienia literackie.

Ostrzeżenie.

Teraz dopiero otrzymawszy szósty sposzyt Panoramy w Warszawie wydawanéj, wyczytałem w niéj artykuł: *»Literaci na księżycu« przez Kraszewskiego.* A że na mocy podpisu mnie przyznają ten urywek, mam sobie za obowiązek, niechcąc nic cudzego przywłaszczać, oznajmić, iż *ten artykuł nie jest moim.* Jakkolwiek to pożyczenie mego nazwiska czyni mi honor, wymaga jednak po mnie, abym wrócił cudze prawemu właścicielowi, który mi tę sierotę przyznać raczył. Nie winię w tém Wydawcy, którego dobréj wiary mógł ktoś nadużyć, owszem sądzę, że przyjął to za właściwie i rzetelnie podpisane, chociaż, powtarzam, tak nie jest. Próżno szukałem po głowie i papierach, czylibym co między memi grzechami podobnego nie znalazł.

Z tego powodu oznajmuję także, iż te tylko artykuły uznaję za swoje, które bywają umieszczane w Tygodniku Petersburskim i Tygodniku Literackim, wychodzącym w Poznaniu. Do innych zaś pism peryodycznych teraz nie pisząc, ogłaszanych przez nie artykułów już to urywkowych, już dłuższych, nie przyznaję za swoje tylko o tyle, o ile wymienione będzie źródło, z jakiego przedrukowano. Tym sposobem odda się sprawiedliwość i Wydawcom pism peryodycznych, którzy słusznie tego po przedrukowujących wymagają.

J. J. Kraszewski.

Korona Polska. (Nadesłano.)

W tych dniach wyszło z druku w Lipsku zapowiedziane dawniéj, powtórne wydanie szacownego dzieła: »Korona Polska czyli herby i familie rycerskie, zebrane przez X. Kaspra Niesieckiego. Wyznać należy, że pp. Breitkopf i Hertel pod względem zewnętrznego mechanizmu Koronę Polską tak pysznie i okazale przybrali, iż serce uczonego Jezuity rozradowaćby się musiało, gdyby zmartwychwstał i ujrzał wytworność i przepych pod względem typograficznéj sztuki swego odrodzonego dzieła; lecz toż samo, za życia zgryzotą zatrute serce, pękłoby mu z żalu, gdyby zajrzawszy do książki, zobaczył swoję ciężką pracę tak zeszkaradzoną, buremi poszturkowaną łatami. Pewien krytyk trafną o wydawcy dzieł polskich w Lipsku uczynił uwagę, że tenże płytkiemi nożycami wykrawa karty z dzieł szanownych powagą i wiekiem; a przykroiwszy je podług swego instynktu, do drukarni posyła. Toż samo zrobił i z Niesieckim; pochwycił dziarsko

nożyce, poplatał niemi w kawałki biednego Duńczewskiego i Wielądka i niemi połatał, pozszywał dziury w Niesieckim, zapominając, iż do wydawania dzieł takich potrzeba czegoś więcéj niż stalowych nożyc, choćby też i najostrzejsze były. Zawód literacki mozolniejszego niż którykolwiek inny wymaga usposobienia. Wydawca n. p. Niesieckiego powinien posiadać równie rozległe wiadomości historyczne, bio- i bibliograficzne, jak sam uczony autor, jeżeli nie chce być mechanicznym przedrukarzem, lub też prostym przykrawaczem. Powinien wiedzeć, że Niesiecki wiele popełnił uchybień, częścią z niewiadomości, częścią też rozmyślnych, jużto ulegając duchowi czasu, już też z nienawiści przeciw różnowiercom. Tu więc było pole dla wydawcy, pokazać swą głęboką naukę, i uczone do nietkniętego textu, podłożyć przypisy. Ale i panom Breitkopf i Hertel przebaczyć tego nie można; bo czyżby oni nie uderzyli w Lipsku na trwogę, gdyby Warszawskiemu jakiemu lub Krakowskiemu księgarzowi przyszło do głowy wydać którego niemieckiego Heraldyka n. p. Synapiusza i gdyby tenże powierzył to wydanie lada komu, choć mierną tylko znajomość niemieckiego języka posiadającemu. Czyżby oni nie poruszyli całych Niemiec, krzycząc na bezczelność księgarza polskiego. Wszakże pp. Breitkopf i Hertel wiedzą dobrze, że chcąc jakiekolwiek dzieło wydawać, potrzebny jest do tego koniecznie znawca, i kompetentny sędzia. Gdyby mieli zamiar wydać choć najłatwiejszego klassyka łacińskiego, trafiliby niechybnie do Boekhów, Lobecków etc., czemuż do polskiego dzieła, choć takowe nie mało im już zapewne przyniosły korzyści, boby się do nich tak nie kwapili, nie poszukali sobie uczonego Lelewela, któryby się był zapewne jak najchętniéj téj roboty podjął i wcale się inaczéj z niéj literaturze wywiązał. Jeszcze zresztą jest czas! następne poszyty mogłyby wszystko naprawić, gdyby to dzieło powierzyli wydawcy należycie ku temu usposobionemu. *M. K.*

ODEZWA.

Panowie Hartefeld i Koppe następującą wydali odezwę, nadesłaną redakcyi Tygodnika przez Wysoką Władzę. Tym chętniéj ją w piśmie naszem umieszczamy, iż niejednego z czytelników naszych zajmować może.

Zebranie się niemieckich Agronomów w Poczdamie.

Trzecie zebranie się niemieckich Agronomów, w skutek zatwierdzenia Najwyższego, odbędzie się w tygodniu od 22. do 29. Września r. b. w Poczdamie. Podpisani prezesi, na mocy statutu zapraszają przeto wszystkich agronomów i leśniczych, jako też przyjaciół nauk agronomicznych i leśnych do czynnego udziału w tém zgromadzeniu, aby tak ważne gałęzie przemysłowe coraz bardziéj kwitnąć mogły.

Zwraca się uwaga tych panów, którzy się na dwóch poprzednich zgromadzeniach w Dreznie i Karlsruhe nie znajdowali, że godziny poranne przeznaczone są na wykłady i dyskussye w posiedzeniach walnych i sekcyach. Materyą do nich nastręczają rzucone, ale jeszcze niezałatwione, na przeszłych zgromadzeniach pod rozbiór wzięte pytania, jako też gospodarcze przedmioty, które się w ciągu roku dość okazały ważnemi, aby zgromadzeniu znawców pod rozwagę oddane były. Każdy uczestnik zgromadzenia ma podług teraźniejszych statutów prawo, zachowawszy przepisane formy, przedmioty pod rozbiór podawać. Rozprawy obejmujące kilka lub kilkanaście arkuszy, mają być dwa tygodnie przed otworzeniem zgromadzenia komitetowi nadesłane, abyśmy osądzić mogli, czyli się do całkowitego lub też tylko cząstkowego udzielenia kwalifikują. Pomniejsze przełożenia mogą nam być w czasie posiedzeń czynione.

W godzinach poobiednich odbywającego się zgromadzenia proponujemy następujące rozrywki: *a*) Porównawczy rozbiór nowych i udoskonalonych narzędzi rólniczych, na który to cel udzielony nam został w bliskości kawał roli przez Naczelnego Prezesa JW. Bassewitz. *b*) Wystawa bydła. *c*) Wyścigi konne, które osobnym programmatem wyszczególnione będą. *d*) Oglądanie i porównywanie mających się nadesłać run wełny. *e*) Ocenienie innych płodów natury i rękodzielni, oraz nadesłanych sprzętów, modelów, rysunków i t. d.

Aby projekt ten do skutku przywieść, wzywamy najprzód naszych współagronomów w tutejszéj prowincyi, w Saxonii, księstwach Anhalt i Meklemburg zamieszkałych, żeby na wystawę zwierząt kwalifikujące się exemplarze nadesłać raczyli, dla których my o dogodne pomieszczenie postarać się nie omieszkamy. Do odległéj mieszkających nie poważamy się zanieść téj prośby z powodu kosztów transportowych. Natomiast upraszamy ich o nadesłanie runa wełny, narzędzi rólniczych i innych do transportu łatwych wyrobów, obudzających interes pod względem nauk agronomicznych i leśnych, lub też rękodzielni związek z niemi mających; przyjmują się oraz z wdzięcznością modele, rysunki do ulepszenia dotąd używanych narzędzi posłużyć mogące; a nawet upoważnieni jesteśmy łaską Wysokiego Ministerstwa spraw wewnętrznych do zwrócenia kosztów transportowych wyraźnie tego żądającym. Upraszamy przeto wszystkich panów agronomów, którzy z prawdziwą pieczołowitością krzątają się około zakwitnienia rólnictwa i przemysłu, aby nas uprzednio przed nadesłaniem wzmiankowanych przedmiotów pod adresem: »des Königl. Regierungs-Haupt-Cassirers Herrn Wenk zu Potsdam« uwiadomić o tém raczyli, abyśmy częścią odpowiednie im pomieszczenie obmyślić, częścią zapobiedz mogli, iżby nie nadchodziły przedmioty szczególnego interesu tu dla nas nie obudzające, lub też w kilkakrotnych exemplarzach nadesłane nie były.

Co się tyczy pomieszczenia szanownych gości tego zgromadzenia, weszliśmy z Prześw. Magistratem i miastem Poczdamem w układy; upraszamy więc o zamówienia mieszkań z specyalnym wyłuszczeniem żądanych stancyj i innych pomieszczeń, do 15. Września r. b. pod wymienionym adresem, abyśmy życzeniom odpowiedzieć mogli. Zresztą na poczcie i po wszystkich domach zajezdnych w Poczdamie znajdować się będą od dnia 22. Września exemplarze informacyjne programmatu, do kogo członkowie zgromadzenia względem pomieszkania zgłaszać się mają.

Liebenberg pod Oranienburg, Wolup pod Kistrzynem.

Hertefeld. *Koppe.*

Umieszczając niniejszą odezwę od Wysokiéj Władzy do naszego pisma nadesłaną, poczytujemy sobie za obowiązek zwrócić uwagę światłych agronomów naszych na to zgromadzenie.

Postęp jakiéjkolwiek nauki nie może dla nas być obojętnym, a tym mniéj nauk agronomicznych, będących niejako kardynalną zasadą materyalnéj nawet pomyślności krajowéj. Kraj rólniczy rólnictwem nadewszystko opiekować się powinien, bo tem samem otwiera sobie coraz obfitsze źródło nie wyczerpanych z niego wypływających korzyści. W Wielkiem Księstwie Poznańskiem znajduje się wiele wyrozumowanych agronomów, którzy prawie wszystkie gałęzie rólnictwa i przemysłu rólniczego do tak wysokiego udoskonalenia stopnia posunęli, że ich spostrzeżenia i doświadczenia z wielu miar do rozwinięcia zakresu nauk agronomicznych przyłożyć się mogą. Jakoż wzajemne udzielanie sobie myśli, prostowanie ich, modyfikowanie, powinno między ludźmi, którzy, że tak rzekę, z doświadczeniem wzrosłszy, dalekimi będąc od zaciętego pedantyzmu książkowego, otwarte mają i od uprzedzeń wolne serce, do najpożądańszych doprowadzić rezultatów.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami W. *Deckera i Spółki.*